

Radek Rak

IWAN MROWLA WRACA DO DOMU

OSOBY:

IWAN

JEWDOKIA

HRYHOR

PETYR

FEDAKOWA

PARASKA

KOHORYCZKA

MAKSYM

MUNDUROWI

AKT I

SCENA I

Iwan, Maksym, Kohoryczka, Hryhor. Ciemno. Iwan siedzi przed nagą deską, na której nie ma jeszcze ikony. On jeden w świetle. Reszta postaci w mroku. Po chwili do światła wychodzi Maksym, cały na czarno, z wielkim trójramiennym krzyżem na piersi.

MAKSYM

Iwan Mrowla wywołuje duchy.

IWAN

Nazywam się Iwan Mrowla i żadnych duchów nie wywołuję.

MAKSYM

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

IWAN

Na wieki wieków, amen.

MAKSYM

Pamiętasz ty mnie?

IWAN

Ty jesteś święty Maksym. Chodziłeś do nieba, kiedy ci przyszła ochota. Nie każdemu się to podobało. Ale dla mnie przynosiłeś stamtąd bułki z makiem i miodem.

MAKSYM

Prawda! Kto raz stanie w niebie choćby małym palcem u stopy, temu na świecie już zawsze będzie ciasno i nie znajdzie sobie miejsca między ludźmi. Ciebie też raz zabrałem. Bóg bardzo chciał ciebie poznać.

IWAN

Przekląłeś mnie tym darem.

MAKSYM

Pobłogosławiłem cię.

IWAN

Jedno i to samo.

IWAN

To całkiem być może. Takie są drogi świętych.

IWAN

W Wielką Wojnę rozstrzelali cię za szpiegostwo. Trzy dni strzelali, boś nie chciał zemrzeć. Śmiałeś się tylko w głos. Z Kajzera, z Kościoła Katolickiego, z ceka monarchii i donosicieli. Tak mówią.

MAKSYM *rozbawiony*

Tak mówią?

IWAN *milczy.*

MAKSYM

No i gdzie teraz Kajzer i jego armie? Stojąca, siedząca, klęcząca i pełzająca? Gdzie jego wojsko, jego urzędnicy, jego klechy i jego szpicle? A ja jestem.

IWAN

Jesteś duchem.

MAKSYM

Ale jestem. Pokaż mi lepiej tę ikonę, co ją teraz pisziesz.

Podchodzi do oświetlonej deski, ogląda ją z przodu i z tyłu.

Co to jest?

IWAN

Pustka.

MAKSYM

Przecież widzę. To jest nic.

IWAN

Nie nic. Tylko pustka.

MAKSYM

Nie tak cię uczyłem ikony pisać.

IWAN

To pustka obmodlona, oskrzydłona, obcierpiana, obcałowana z każdej strony i przyjęta do serca taką, jaka jest.

MAKSYM

Ale to dalej jest nic.

IWAN

Tam było moje życie, mój dom, moje dzieci, moje słońce wstające nad Beskidem i za Beskid zachodzące. To był ciemny chleb i słodkie wino przywożone z węgierskiej strony. Ciało i krew. Ale potem przyszła historia i pożarła mi wszystko. Odejdź już.

Maksym odchodzi w ciemność. Do światła wychodzi Kohoryczka w tradycyjnym stroju.

KOHORYCZKA

Iwan Mrowla wywołuje duchy.

IWAN

Nazywam się Iwan Mrowla i żadnych duchów nie wywołuję.

Kohoryczka obejmuje Iwana.

IWAN

Odejdź. Nie trzeba grzebać w przedpotopowych dziejach serca. Z tego tylko ból, zamęt i cierpienie.

KOHORYCZKA

Przedpotopowych?

IWAN

Sprzed dwóch wojen i dwóch wysiedleń To więcej jak potop, bo człowiek zabiera drugiemu więcej i zachłanniej niż woda.

KOHORYCZKA

Ty nie zabierałeś?

IWAN

To się nie liczy. To było poniemieckie. Poniczyje. Historia przyszła ze wschodu i pędziła nas przed sobą jak owce pozbawione pasterza. Na przepadłe. Na ztratę. Mówiono, że nas

wiedzie na zielone pastwiska, że ona nam pasterką i nie brak nam niczego. Zabierała chyże z drewna, ciepłe piece, strzechy pełne wróbli. Prawdziwe domy z ciała. Dano nam niemieckie domy z kamienia. Groby, nie domy.

KOHORYCZKA

Niemcy tę wojnę przegrali?

IWAN

Wszyscy tę wojnę przegrali. Jednych całkiem pożarła, innych tylko ponagryzała. Ale przegrać wszyscy przegrali.

Kohoryczka wtula się mocniej w Iwana.

KOHORYCZKA

Jakie więc szczęście, że umarłam zanim wszystko się zaczęło. Opowiesz mi o tym?

IWAN

Własnej śmierci nie pamiętasz?

KOHORYCZKA

Jakże mam pamiętać? Przyszłam z czasu przed własną śmiercią. Jeszcze nie umarła, jeszcze żyję. Opowiedz mi, Iwanko, jak to ze mną było?

IWAN

Zima była, na Świętojordanie. Chłopcy wrzucali dziewczęta w przerębel. Taki zwyczaj, durny zwyczaj, jak to często zwyczaj. Wiem teraz. A pod lodem rzeka żyje tajemnym życiem i woda się mąci, i wiruje, i niekiedy płynie wspaniale. Wiem teraz.

KOHORYCZKA

I mnie tak wrzucili?

IWAN *chowa twarz w dłoniach.*

Ja cię wrzuciłem.

Milczą długo.

Wciągnęło cię pod przerębel. Wszyscy skoczyli rąbać lód. Szukali cię niżej, z nurtem. A ciebie wyrzuciło w górze rzeki.

KOHORYCZKA

Nie smuć się, Iwanko. Ja tego jeszcze nie pamiętam.

IWAN

Ja pamiętam.

KOHORYCZKA

A nie zapomniałeś, jak smakują trześnie z plebańskiego sadu i jak trznadle się plączą między gałęziami, gdy na świecie lato i upał?

IWAN

Odejdź.

KOHORYCZKA

Albo jak jednej zimy dał taki wiatr od węgierskiej strony, że dało się na nim położyć? Rozkładaliśmy ręce, o tak, i wiatr nas trzymał w powietrzu, długo, długo, pókiśmy nie powpadali w zaspy.

IWAN

Odejdź!

KOHORYCZKA

Mówiłeś, że każda rzecz prawdziwie ważna jest na świecie tylko jedna. Jedno słońce i jeden Bóg. Jedna matka i jeden ojciec. I miłość przydarza się jedna, trzeba tylko uważać, by dobrze rozeznaczyć i się nie pomylić, bo jak się przegapi albo co zepsuje, to potem zostają już tylko miłostki albo miłości z rozsądku.

IWAN

Precz!

Kohoryczka odchodzi w ciemność.

Tak mówiłem. Tak mówiłem, no i co z tego, że mówiłem. Tym bardziej, że miałem rację. Po co mi to w sercu dłubanie.

Z ciemności wychodzi Hryhor. Wygląda jak wilk.

HRYHOR

Iwan Mrowla wywołuje duchy.

IWAN

Nazywam się Iwan Mrowla i żadnych duchów nie wywołuję.

HRYHOR

Było przystać do nas, ojciec. Do watahy.

IWAN

Głupi. Gdyby nie wilki, wiedlibyśmy wszyscy życie ciche i spokojne.

HRYHOR *śmieje się szyderczo.*

Żarty się ojca trzymają. Kto by na to pozwolił? Gnieliby nas obcasem, aż by wygnietli jak robactwo.

IWAN

Ucieklibyśmy na węgierską stronę. Albo do lasu. Jak z każdą burzą — skryć się, przeczekać. Pogrzmi, połomocze, a potem cisza. Po co los było kusić, po co w watahy się zbierać.

HRYHOR

Po co? Ojciec pytają, po co? Mało jeszcze ojca mocniejsi całe życie cisnęli? Słabego biją, bo można. Kto zaś się ukrywa, kto chowa po lasach, ten słaby i tego trzeba bić. Silniejszego przecież nikt nie bije, jeśli nie musi. A bić kogoś trzeba. To jest największa, najgłębsza potrzeba: gnębić tych, co są mniejsi. Starzy młodych. Pan chama. Oficer szeregowca. Nauczyciel ucznia. Chłopy baby. Rodzice dzieci. Dzieci zwierzęta. A jak już pobiją i pognąbią wystarczająco mocno, to mogą sobie opowiedzieć, jak to ich niegdyś bito, bo oni to nigdy nikogo.

IWAN

Czy ja cię bił?

HRYHOR

Ojciec jest słaby. Tylko słaby nie bije.

IWAN

A ty biłeś.

HRYHOR

Biłem i biłbym jeszcze, gdybym mógł. Kąsałbym jak wilk, auuu!!! Trzeba było pójść za mną, ojciec. Trzeba było pokazać, że nie popuścimy. Kamienne i Kozuszne — nie przepuścimy. Wysoczany i Płoną — nie przepuścimy. Komańczy i Moszczańca — nie przepuścimy. Nie przepuścimy kobiet, dzieci i bezbronnych starców, którzy tam poginęli od dzioba i szponów białego ptaka. Uczynimy ziemię czarną od popiołu, a niebo czerwone od pożogi. Trzeba było iść za mną.

IWAN

Raz jeden za tobą poszedłem. Pożyczyłem od Hylaków wołka, co go skryli w lesie przed wojskiej. Splotłem łoże z leszczyny. Poszedłem za tobą w Bieszczad, aż za Moszczaniec, gdzie mi ciebie ci twoi wilcy wydali z dziurą w głowie. Dziurę miałeś, o tutaj, tak, że palce można było włożyć, ale żyłeś. Dopiero nas w drodze powrotnej Polacy dopadli. Zabrali Hylakowego wołka, pobili mnie, chciałem dziad, pobili ciebie, chociaż był ranny. Wszystek rozum tym biciem musieli ci przez tę dziurę w głowie wytrząsnąć, boś potem tylko wokół wzrokiem wodził, ale nie było w tym wzroku Hryhora, nie było już ciebie. Uciekłeś z własnej głowy i nie ma cię tam. Gdzieś ty jest, Hryhor, gdzieś jest, moje dziecko?

HRYHOR

Auuu!!! Jam wilk, jak śmierć. Przemierzam góry, przemierzam knieję, pali mnie ogień, pali mnie wściekłość. Chcę gryźć. Mogę cię gryźć, ojciec?

IWAN

Odejdź.

HRYHOR

I tak przecież trwasz w grobie, ojciec, w niemieckim grobie. Zagryzłbym cię i wtedy byś nie żył naprawdę.

IWAN

Odejdź, synku. Nie będziemy już nikogo gryźć.

Hryhor wyje i odchodzi w mrok.

SCENA II

Nieco się rozjaśnia. Iwan nadal przy desce. Wokół widać białe trupy. Jedne wiszą, inne leżą bezładnie. Wśród tych trupów Jewdokia Mrowłowa, szara i zmęczona, i Petyr, syn Iwana i Jewdokii, zajmują się zwykłymi domowymi sprawami. Ona gotuje, on rąbie drewno. Z boku siedzi Hryhor, uwiązany na łańcuchu. Węszy, dyszy, od czasu do czasu powarkuje.

PETYR

A ojciec to ile jeszcze będą tak siedzieli?

IWAN

Wieczność.

PETYR

Tyle to nie ma czasu. Zima idzie. Dobrze, że choć te meble po Niemcach zostały. Bo by my uświerkli z zimna.

Zaczyna rąbać trumnę.

Może by jednak ojciec pomogli?

IWAN

Trumny rąbać? To się nie godzi. Choćby i nawet niemieckie.

PETYR

Co wy, ojciec. Jakie trumny. To skrzynia jakaś stara.

HRYHOR wyje jak wilk.

IWAN

To przeklęta kraina, jałowa ziemia, Misraim, Egipt, dom niewoli, kraj śmierci. Jewdokia, powiedzże mu, może ciebie usłucha.

JEWDOKIA

A co ja mam mu mówić. Egipt nie Egipt, żyć trzeba. To nie żaden Egipt zresztą, tylko Breslau. Wrocław czyli. Diabeł by się nie wyznał. Jutro, jak Niemiec wróci, znów będzie Breslau. Ale dziś jest dziś i trzeba się najeść.

IWAN

Na czym tę zupę gotujesz?

JEWDOKIA *wrzuca do garnka ludzką kończynę.*

Na gnacie. Tyle przynajmniej po Niemcach zostało. Dobrze, że i tego nie rozkradli.

IWAN *żegna się trzykrotnie z prawa na lewo.*

Zupa na Niemcu?

JEWDOKIA

Co ty pleciesz, stary, na jakim Niemcu. To bydlęce kości. Od tych wojen nieustannych i od wygnania w głowie ci się miesza.

HRYHOR

Kiedyś zjecie tych Niemców do cna, ogryzicie najmniejszą kosteczkę. Wejdą w was ci Niemcy i zmienią się w wasze mięso, tłuszcz i kości. Auuu!!!

PETYR

Milcz. Jakoś żyć trzeba. Co mamy zrobić? Nikomu już te kości nie są potrzebne. Groby — niepotrzebne. Co za różnica, trumna czy skrzynia. Sama ziemia przecież to szczątki stworzeń, które umarły tak dawno temu, że człowiecze myślenie tego nie ogarnie. Zwierzęta, rośliny, może nawet i ludzie. Codziennie po nich chodzimy i z nich wyrasta zboże, marchew i kapusta.

IWAN

To chyba ta tutejsza ziemia niemiecka. Ruska ziemia w Beskidzie jest Bożą ręką stworzona.

JEWDOKIA

Mówiłam, żeby do szkół dzieci nie posyłać. Aleś ty się, stary, uparł. To i masz.

PETYR

Kiedy to prawda.

JEWDOKIA

To takie głupoty, że tylko człowiek po szkołach może uwierzyć. Będziecie jedli?

Jewdokia, Petyr i Hryhor siadają przy stole z trumny. Iwan zostaje na miejscu. Wciąż patrzy w deskę. Wchodzi Fedakowa.

FEDAKOWA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

JEWDOKIA

Niebezpiecznie tak teraz mówić. Władza na Pana Jezusa bardzo cięta i nie wiadomo, kto słucha.

PETYR

No i co, matka? Głębiej nas w Niemcy wywiozą? Może to i lepiej. Dla nas nie, ale dla moich dzieci i ich dzieci to już tak. Na wieki wieków, amen, pani Fedakowa.

JEWDOKIA

Już ja z wami mam tyle utrapień, że niech się dzieci waszych dzieci same o siebie martwią. Zjecie z nami, Fedakowa?

Fedakowa siada do stołu.

Zupa stygnie, Iwan.

IWAN

Sami jedzcie.

PETYR

Patrzaniem w pustkę się, ojciec, nie najecie.

IWAN

Najem się.

JEWDOKIA

Ot i cały stary. Więcej powietrza jak ciała. Już go prawie nie ma.

IWAN

Może lepiej by było, jakby nas nie było. Poprzez człowieka czarty na świat przychodzą.

FEDAKOWA

Z tym waszym Iwanem to zupełnie odwrotnie niż z Paraską od Siemionów.

PETYR

Tą, co przy wysiedleniu zamarzła?

FEDAKOWA

Z dzieckiem maleńkim u piersi. W drodze ją pochowali, jak się to miasto nazywało, chyba Oppeln.

JEWDOKIA

Takie nieszczęście. Dobrze, że dziecko przeżyło, że je starsza Siemionów córka własną piersią wykarmiła.

FEDAKOWA

Dobrze, niedobrze. Bo jak ten wasz Iwan jest, a nie chce być, to z Paraską jest sprawa taka, że jej nie ma, ale być chce.

PETYR

Co wy, pani Fedakowa, za bajki bajecie.

JEWDOKIA

A idź ty, niedowiarku. Twojego ojca w hołomor własna matka przez pół roku po śmierci karmiła. Nocami przychodziła, przewijała, tuliła, do snu śpiewała. Po temu chyba stary taki zaświatowy. Zrazu się ksiądz krzywili, ale nie za bardzo, bo głód to głód i mamki nie znajdziesz, no i by dziecko zmarniało. Myśleć to może i sobie coś tam myśleli, że to nie bardzo po bożemu i że lepiej byłoby dla Iwanka zemrzeć niż być przez duchy karmionym. Ale słówkiem nie pisnęli.

IWAN

Bo to byłby zły ksiądz, gdyby nie stawał po stronie człowieka, choćby i przeciw niebieskim mocom. I Abraham się z Bogiem targował o los innych ludzi.

JEWDOKIA

I ta Paraska do dziecka teraz przychodzi?

FEDAKOWA

Noc w noc. Siemiony mówią, że śpiewa.

PETYR

Et, zdaje im się. Wiatr wyje w tych niemieckich murach, deski w podłodze skrzypią, kuny się tłuką na strychu. A oni myślą, że duchy.

JEWDOKIA

Siedziałbyś cicho zamiast głupio mówić. Jakbyś częściej do cerkwy zaglądał, to wiedziałbyś, że jak Paraska co z babinca szepnęła, to pod carskimi wrotami było słyhać. A jak zaśpiewała, to całą cerkwę wypełniała tym śpiewem aż po szpary w sękach.

PETYR

Tutaj ani cerkwy nie ma, ani księdza, bo go nasza partyzantka za kolaborację rozstrzelała razem z żoną i dzieckami jeszcze na stacji w Gorlicach. Potem się okazało, że to nie miał być ten ksiądz, tylko inny, spod Dukli, ze wsi, co się tak samo nazywała jak nasza. No ale przepadło, a trup trupem.

JEWDOKIA

Takie czasy parszywe.

HRYHOR *śmieje się jak hiena.*

FEDAKOWA

Księdza nie. Jest jeden rzymski Niemiec, ale co by on się wyznał na ruskich duszach. To zresztą niebezpieczne, bratać się z Niemcem, a w dodatku jeszcze księdzem. Zaraz przyjdzie bezpieka i zacznie węszyć. Alem se myślała, że skoro wasz Iwan też tknięty zaświatem, to może on mógłby co...

JEWDOKIA

Iwan?

FEDAKOWA

No ikony dla samego świętego Maksyma pisywał.

JEWDOKIA

Za młodu to może i tak. Ale paroch, co po Maksymie nastał, rozkazał je pochować albo spalić. Wydaje mi się, że on się tych ikon bał. Ale potem już Iwan żadnych ikon nie czynił.

IWAN

Całe życie czynię.

JEWDOKIA

Jeszcze za trzydzieści lat małżeństwa nie widziała.

IWAN

Dwadzieścia osiem. To czasami za mało, by ikona mogła powstać jak należy. Ikonę trzeba przeżyć, przemodlić, przecierpieć i przeradować.

JEWDOKIA

Toś ty chyba z uma zszedł, jeśliś się przez ostatnie dwadzieścia osiem lat mało nażył i mało nacierpiał. Czego ci mało? Wojny? Głodu? Wygnania?

FEDAKOWA

Iwanie, ja was nie o ikony proszę, tylko o to, by Paraska już do dziecka chodzić przestała.

IWAN

To może być jedno i to samo. Gdzie się boże miesza z ludzkim, nieznane ze znanym, niepojęte z codziennym, tam zawsze jest ikona.

Wszystko ciemnieje prócz Iwana i jego pustej ikony.

SCENA III

Iwan przy desce. Paraska chodzi z niemowlęciem na rękach. Wygląda jak duch. Śpiewa.

IWAN

Odejdź do domu, dziewczyno.

PARASKA

Mój dom tam, gdzie mój mały Fyłyp. Mój maleńki. Moje dzieciątko. Skarby moje.

IWAN

Tak się często zdaje, że dom to bliscy. Ale dom to coś zupełnie innego niż ludzie. Odejdź do domu, dziewczyno.

PARASKA

Bez Fyłypa nie idę.

IWAN

On jest tu, a ty tam. On musi teraz wzrastać, cierpieć, zadawać innym krzywdę i być krzywdzonym, przyzywać czarty i być opętywanym, kąsać, pożerać, kłaniać się mocnym i łągać. Ty już nie musisz żadnej z tych rzeczy, bo to wszystko ułuda. Jesteś wolna.

PARASKA

Bez Fyłypa nie idę.

IWAN

A z Fyłypem?

PARASKA

Bez Fyłypa nie idę.

Znika w ciemności. Zostaje Iwan i jego ikona. Iwan szepcze coś pod nosem, może jakiś hezychazm. Píše na desce. Wokół świat odmienia się.

AKT II

SCENA I

Jewdokia, Fedakowa, Petyr znów przy stole z trumny. Hryhor uwięzany na łańcuchu. Iwan cały czas w tym samym miejscu, wpatruje się w ikonę.

JEWDOKIA

Chodzi jeszcze? Ta Paraska?

FEDAKOWA *potrząsa głową. Milczy, zła.*

JEWDOKIA

To dobrze chyba.

FEDAKOWA

Nie ma po co chodzić. Dzieciątko umarło.

Rzuca gniewne spojrzenie na Iwana, wytyka go palcem.

Przez niego umarło!

JEWDOKIA

Co wy mówicie, jak przez niego? Nie pamiętam, kiedy on się z miejsca poruszył.

FEDAKOWA

On dziecko uśmiercił, bosor. Czarownik. Dziecko żyło, póki on nie zabrał się za pomaganie, póki tych ikon nie zaczął pisać. Zaraz potem Fyłypek dostał zapalenia płuc i umarł.

PETYR *śmieje się nieprzyjemnie.*

Pani się słyszy, pani Fedakowa? Dziecko dostało zapalenia płuc, bo stary namalował obrazek?

FEDAKOWA

Nie tylko dziecko, a wszystkie Siemiony. Stary Siemion w szpitalu wylądował, ale wyżył.

PETYR

I nie przez wilgoć i ziab w tych niemieckich grobach, nie przez głód, brud i biedę, tylko przez ojcowe obrazki?

FEDAKOWA

Może na cały ród czar rzucił. Jedno wiem, że lepiej, by się staremu Siemionowi w oczy nie pchał, kiedy ten ze szpitala wyjdzie. Wszyscy mówią, że Iwan bosor.

PETYR

Póki co to wy mówicie, pani Fedakowa. A jak Siemion uważa, że mu ojciec malunkami wnuka zamordowali, to niech milicji zgłosi.

FEDAKOWA

Bezczelny. Będziesz mi tu jeszcze, gówniarzu, czekał.

Hryhor szczeka i wyje ze złej radości. Fedakowa wychodzi.

JEWDOKIA

Widzieliście ją, obrazkiem zamordował. Co ludzie w głowach mają. A ty, stary, czemuś się nic nie odezwał? Od czarowników, od bosorów cię wyzywa, a ty jak kolek. Całe życie cię muszę bronić.

IWAN

Kiedy może Fedakowa prawdę mówiła.

JEWDOKIA

Co?

Iwan odwraca ikonę. Jest to Matka Boska Hodegetria. Przypomina z wyglądu Paraskę.

IWAN

Oni oboje już razem. Chciała być Paraska z synem, jest z synem. Tak ich napisałem.

PETYR

Ojciec, ale to obrazek tylko. Nawet jeśli to Matka Boska trochę do Paraski podobna, to i co z tego?

IWAN

Ikona, nie obrazek.

PETYR

Jedno i to samo. Nie da się tym nikomu odebrać życia, no chyba żeby go mocno walnąć kantem w łeb.

IWAN

Tego nie wiem. Ale wiem, że co na ikonie, to prawdziwsze niż w świecie, bo ikona to okno w jaskini, to drzwi kamienia, i za tymi drzwiami jest świat Boży. Jak napiszesz ikonę, to te drzwi otwierasz na oścież i wszystko, co tam napisane, okazuje się prawdą. Ale co przez te otwarte drzwi wpuszczasz, tego nigdy nie wiesz. Boży świat jest starszy niż człowiek i nie człowiek ustala, co w nim dobre, co złe. I innymi ścieżkami Boże myśli chodzą niż ludzkie.

PETYR

Ojciec, ale to przecież wszystko nieprawda jest.

JEWDOKIA

Prawda, nieprawda, jakie to ma znaczenie. Ważne, że z tego nie ma ani pieniędzy, ani chleba, ani kapusty, ani drewna na opał, ani butów na zimę, ani oleju do lampy. Nie na tej obce ziemi i nie pod obcą władzą. Prawda czy nieprawda, na takie rozhowory to trzeba mieć pełny brzuch i pewność, że jutro też nie będzie pusty, i że pojutrze nie przyjdzie Niemiec, Polak czy Ruski i nie wygna na dalszą poniewierkę. Do roboty byś się, stary, wziął, czy prawdziwej, czy nieprawdziwej, byle chleb z tego był. No ruszysz się ty kiedy?

Iwan nadal tkwi w miejscu. Jewdokia macha ręką i odchodzi. Petyr zabiera uwięzowanego Hryhora, szarpie za łańcuch.

SCENA II

Iwan przed pustą deską ikony.

IWAN

Choćbyś przeszedł cały świat, nie poruszysz się z miejsca. Wszystko zmienia się wokół, ale nie dusza. Dusza jest tym, co zostaje. Dusza to kamień. Ikona — jej drzwi.

Z mroku wychodzą powoli Maksym, Kohoryczka i Hryhor. Maksym staje po jednej stronie Iwana, Kohoryczka po drugiej, Hryhor za jego plecami.

MAKSYM

Iwan Mrowła nie rusza się z miejsca.

KOHORYCZKA

Iwan Mrowła wraca do domu.

HRYHOR

Dom Iwana Mrowli jest w sercu Beskidu, w bukowym lesie, pod kopułami cerkwy.

KOHORYCZKA

Dom Iwana Mrowli jest w przeszłości. Jest tam bezpieczny. Czas nie pokryje go pleśnią ani nie dosięgną go okrwawione kły historii.

MAKSYM

Dom Iwana Mrowli jest nim samym.

IWAN

Dom to najważniejsza w świecie rzecz, ale nie mam jeszcze dobrego słowa, by napisać ikonę domu jak należy. Może to są słowa nie do poznania.

MAKSYM

Iwan Mrowla opuszcza miejsce, które nie jest domem, a w które rzuciły go siły znacznie od Iwana większe. A może to Iwan jest przez to miejsce opuszczany, on sam bowiem nie porusza się. Nie czyni nic. Jest mu czynione. Nie działa. Jest mu działane. Jest jak kamień albo jak suchy liść.

KOHORYCZKA

Ciemna noc ponemiecka porzuca więc Iwana na ponemieckim dworcu na pastwę ponemieckich pociągów, z których każdy odjeżdża na wchód. Wszystkie inne strony świata zostały bowiem unicestwione albo przynajmniej na jakiś czas zawieszono ich istnienie, i można pojechać tylko na wschód albo donikąd.

MAKSYM

Odmienia się krajobraz wokół Iwana. Płaski jest i niemal bezleśny. Gdyby nie mętne rzeki i rozrzucone wszędzie powojenne zgliszcza, byłby niezmienny po sam horyzont i po niebo koloru wapna. W tej jednakowości zamiera wszelki ruch. Ale Beskid przybliża się, wybiega naprzeciw, i Iwan dobrze czuje to w swoim wnętrzu, by dać się oszukać pozornym bezruchem. Bo kraj zmienia się, rośnie i dojrzewa. Sosnowe chaszczki przechodzą w buczynę, a ziemia wreszcie zaczyna falować wzgórzami. Teraźniejszość złuszcza się, historia obumiera. Zostają góry.

HRYHOR

Trzeba wracać wciąż do domu. I Iwan Mrowla wraca. Znajome góry uśmiechają się do niego. Przeorane wojnami, opustoszałe, zakrwawione, śmieją się do niego radośnie, choć powybijano im zęby. Kto bowiem myśli, że powrót do domu to powrót do idylli dzieciństwa i do jasnych dni z przeszłości, że dom to mrzonki i wrócić się do niego nie da, ten domu nie rozumie i sam nigdy żadnego domu nie zbuduje. Dni przeszłości są ciemne i dlatego Iwan Mrowla do nich wraca.

IWAN rozgląda się. Maksym i Kohoryczka odchodzą w ciemność, zostaje tylko Hryhor.

Hryhor? Jesteś tutaj?

HRYHOR

Zawsze przy tobie, ojciec.

IWAN

Myślałem, że zostałeś tam... Gdzieś tam, na niemieckiej ziemi.

HRYHOR

To nie ja, ojciec. Ja nigdy nie opuszczę Beskidu. Jak i ty. Wygnają mnie, to wrócę. Wygnają drugi raz — wrócę. Wygnają setny raz — wrócę. A to tak, jakbym nigdy tego domu nie opuścił. Ty wiesz, co to trwanie, i ja wiem, co to trwanie. Jam kość z twojej kości.

IWAN

Kamień z kamienia.

Hryhor odchodzi w półmrok, ale nie znika zupełnie.

SCENA III

Iwan przy desce ikony. Pisze coś. Obok niego dwaj mundurowi. Hryhor skryty w półcieniu, ledwie widoczny.

MUNDUROWY I

Nazwisko.

Iwan dalej pisze. Mruczy hezychazm.

MUNDUROWY I i II

Nazwisko!

IWAN

Nazywam się Iwan Mrowła i żadnych duchów nie wywołuję.

MUNDUROWY II

To niedobrze. To niedobrze. Tu już nie ma miejsca dla takich Iwanów jak wy.

MUNDUROWY I

Znaczy, dla faszystów. Co wy tutaj robicie?

IWAN

Żadnych duchów nie wywołuję.

MUNDUROWY II

To nie faszysta, to wariat. Jak by to było? Ju-ro-di-wy.

MUNDUROWY I

Zaraz, zaraz. Nie tak prędko. Wariat, to jeszcze gorzej. Dla wariatów tym bardziej tu już miejsca nie ma. Nie po to my walczyli o tę ziemię odwiecznie polską, nie po to ją władza ludowa pod swą pieczę wzięła, żeby tu teraz przychodziły różne jurodiwe Iwany i żadnych duchów nie wywoływały. Nie ma tu dla obywatela miejsca, obywatelu Iwan.

IWAN

Tu mój dom.

MUNDUROWY II

Towarzyszu Iwanie, dom towarzysza jest w Związku Sowieckim, a jak nie tam, to na zachodzie. Tutaj odwieczna Polska, tuśmy już odwiecznych polskich osadników w zeszłym miesiącu sprowadzili.

IWAN

Mnie nie przeszkadza. Nie zajmuję dużo miejsca. Tyle, co ta ikona.

MUNDUROWY I

Ale nie w tym rzecz, że towarzyszowi nie przeszkadza.

MUNDUROWY II

Rzecz w tym, że to towarzysz przeszkadza. Ludzie chcą tu spokojnie żyć, a nie oglądać ruskich Iwanów.

MUNDUROWY I

Wszystkie Iwany już tam —

Wskazuje na lewo

— tam —

Wskazuje na prawo

— albo tam.

Wskazuje w dół.

I niech sobie będą, gdzie ich miejsce, bo każdy swoje miejsce musi znać. Jakby świat wyglądał, gdyby każdy czynił swoją wolę.

HRYHOR *z półcienia*

Ojciec? Ojciec, mogę ich gryźć?

IWAN

Umilknij, Hryhor. Dość już było gryzienia. Jeszcze krew na Beskidzie dobrze w ziemię nie wsiąkła. Nie trzeba, by wszystko wróciło.

HRYHOR

By co nie wróciło? Może ten dzień wiosenny?

Scena rozjaśnia się. Nie ma już trupów ani trumien. Śpiewają ptaki. Widać Jewdokię, Fedakową i Paraskę. Trzymają w rękach poduszki, pierzyny, narzędzia domowe i rolnicze, kurę jeszcze nieoskubaną. Iwan, Hryhor i mundurowi jak przedtem.

JEWDOKIA

Czego chcesz, ładny był przecież tamten dzień. Słońce, ciepło. Dobrze się zapowiadał.

FEDAKOWA

Przyszli przed południem. Dali półtorej godziny.

JEWDOKIA

Półtorej godziny na spakowanie życia. Dwadzieścia kilogramów na dorosłą osobę.

FEDAKOWA

Jak spakować dwadzieścia kilo życia w półtorej godziny?

PARASKA

Pieluszki dla Fyłypka. Koniecznie dużo pieluszek trzeba wziąć.

Mundurowi po kolei wyciągają różne przedmioty z rąk kobiet, szepczą do siebie, porównują, potem odnoszą zadowoleni na stos.

HRYHOR

Jakie to ma znaczenie, co weźmiesz. I tak zaraz ukradną. Gdy przyjdą, by wygnać cię z domu, by zabrać wszystko, co z takim mozołem gromadziłaś, codzienne skarby bez wartości — gdy przyjdą, wtedy nie bierz nic.

PARASKA

Jak to, nic. Dziecko tyle rzeczy przecież potrzebuje. Ubranka, pieluszki, butelka przecież i cumelek, i dziegieć na odparzenia, i czapeczka z wełny, i kołyska, i grzechotka, co ją najbardziej lubi —

Mundurowi przytakują i odbierają Parasce po kolei wszystkie wymienione przez nią rzeczy.

PARASKA

Nie możecie tego zabrać, to Fyłypa!

Mundurowi wystrzeliwują w powietrze. Hryhor wyje.

FEDAKOWA

Strzelać też strzelali. Buriaki nie chciały iść. Dom, mówiły, dom. Pomyłujcie, dobrzy ludzie, pomyłujcie. Nie pójdziemy donikąd. Więc żołnierze strzelili sześć razy i Buriaki zostały u siebie na obejściu. Ojciec, matka, stara Buriakowa i trójka dzieci maleńkich. Zostali, nie musieli iść. Na postrach zostali.

JEWDOKIA

Ładny był dzień. Dobry dzień na skończenie świata. W obozie przesiedleńczym dano nam prowiant na trzy dni: po dwieście sześćdziesiąt sześć gramów chleba, dwadzieścia pięć gramów tłuszczu, pięćdziesiąt gramów mięsa z konserwy i trzydzieści gramów grochu na dzień, a podróż trwała dni dziesięć i pod koniec żuliśmy słomę, bo nie wolno nam było opuszczać wagonów.

Znowu wszystko ciemnieje, mundurowi wypychają kobiety poza krąg światła.

JEWDOKIA

Małe dzieci z nami były i też tę słomę żuły. A jak na trzeci dzień nam przyniesiono po trzydzieści gramów mielonej kawy, tośmy żuli fusy, aby czymkolwiek zapchać kiszki.

Głos Jewdokii cichnie i ginie w oddali. Zostają tylko Iwan, Hryhor i mundurowi.

HRYHOR

No i co, ojciec? Mogę już gryźć? Za mało my wtedy gryźli. Za mało się nas bali. Auuu!!!

MUNDUROWY II

Dajemy obywatelowi szansę.

MUNDUROWY I

Jedyną. Ostatnią.

MUNDUROWY II

Niech obywatel wraca do siebie. Źle tam nie macie. Władza ludowa dba, byście zawsze mieli zupę na niemieckim gnacie.

IWAN

Ale tu dom.

MUNDUROWY I

Jak się nie podoba, to do Jaworzna. Już tam wiedzą, jak taki element zadomowić. Raz a dobrze.

MUNDUROWY II

Ziemie odzyskane się obywatelowi nie podobają, a one jednak odzyskane krwią czerwoną. Specjalnie dla obywatela odzyskane! Takim darem obywatel chyba nie wzgardzi?

IWAN

Panie władzo ludowa, jam się tu urodził i jadłem, co zrodziła ta ziemia. Ona mnie wykarmiła i zbudowała moje kości. Tu tylko pragnę dożyć swych dni. Co komu przeszkadza, że ja sobie maluję góry, chatki i cerkwy?

MUNDUROWY I

Cerkwie się zburzy. Nie ma na świecie miejsca na podobne zabobony.

MUNDUROWY II

Po co burzyć? Po co? Przerobimy na co użytecznego. Na spichlerz. Albo na chlewik dla wielkiego gospodarstwa rolnego. Tak to posłużyć mogą jeszcze długie lata. Nasza władza nie niszczy. Niech obywatel już wraca, skąd przyszedł.

SCENA IV

Iwan i pusta ikona.

IWAN

Nazywam się Iwan Mrowla i wszystko we mnie spłonęło tamtej nocy. Przez całe życie przyszło mi umierać po wielokroć. Gdy lodowata woda wypłukała życie z Kohoryczki — umarłem. Gdy mnie w zimową noc głód wygnał na Pomirki — umarłem. Gdy się Hryhor, mój syn, zwilczył całkiem — umarłem. Gdym poszedł w Bieszczad, na Hryszczatą, by odebrać Hryhora z dziurą w ciemieniu po lackiej kuli — umarłem. Gdy nastał ranek majowy i przyszło zapakować pół wieku w dwie godziny — umarłem. Gdym wrócił po kryjomu w Beskid i wygnano mnie z niego po raz wtóry — umarłem. Człowiek tyle razy umiera i jakoś musi potem żyć.

Milczy dość długo. Pojawiają się za nim Maksym, Kohoryczka, Paraska i Hryhor. Zaczynają tańczyć wokół Iwana.

Ostatni raz umarłem w płomieniach.

MAKSYM

Płonie Iwan, płonie, płonie Boży dom.

KOHORYCZKA

Płonie Iwan, płonie, płonie ruski Beskid.

PARASKA

Płonie Iwan, płonie, płonie cały zaświat.

HRYHOR

Płonie Iwan, płonie, płoną całe dzieje.

MAKSYM

Płonie Iwan, płonie.

PARASKA

Wiatr go niesie jak strzęp sadzy z komina.

KOHORYCZKA

Jak czarnego ptaka gna Iwana wiatr.

HRYHOR

Jak kawałek niczego.

IWAN

Z powrotem na niemiecką ziemię.

MAKSYM

To świat się pod nim przesuwa, to świat wędruje. Świat, nie Iwan Mrowła.

KOHORYCZKA

Nie porusza się Iwan kamień, porusza się świat.

IWAN

Nazywam się Iwan Mrowła i żadnych duchów nie wywołuję.

PARASKA

To duchy wywołują Iwana.

AKT III

SCENA I

Jewdokia, Fedakowa, Petyr przy stole z trumny. Obok Hryhor uwięzany na łańcuchu. Iwan przy pustej ikonie.

JEWDOKIA

Jeszcze zupy?

FEDAKOWA

Już dziękuję.

PETYR

Fedakowa ma dość gnatów.

JEWDOKIA

Daj Hryhorowi. Jemu nigdy dość.

Petyr rzuca Hryhorowi kość. Ten łapie, rozłamuje z trzaskiem.

IWAN *gniewnie*

Jak możecie. Niemieckie kości.

JEWDOKIA

Żadne tam niemieckie. Z rosółu przecież. Petyr wczoraj z targu przyniósł. Dobrze, że chociaż kości chcieli dać. Dla nas nie ma mięsa.

PETYR

Mięso jest dla obywateli Polski Ludowej. Nie dla elementu.

Hryhor wyje.

PETYR

Ten to mógłby całe życie kości chrupać.

JEWDOKIA

Przestań już, Petyr.

PETYR

Niemieckie, polskie, madziarskie, bolszewickie. Jemu obojętne. Wszystkie by chrupał i ssał szpik.

FEDAKOWA

Długo go tak chcecie trzymać? Na łańcuchu? Syna, brata?

PETYR *szarpie łańcuch.*

To przecież przez niego tu jesteśmy. Przez niego i jego watahy. Było nam zostać Polakami, kiedy był na to czas. Jedlibyśmy mięso i chleb, a nie kości, nikt by nas nie wyganiał z domu. A jak nie Polakiem, to Sowietą. Albo Niemcem nawet. Teraz źle być Niemcem, ale poczekajcie tylko parę lat. Każdym, byle nie Rusnakiem.

Hryhor zanosí się szyderczym śmiechem i wyje jak opętany.

JEWDOKIA

My się go tutaj boimy. Strach spuścić z łańcucha. Sąsiedzi się skarżą, że wyje, wiem, że się skarżą, ale puścić go luzem przecież strach. Puścimy, to gryzł będzie. A nam teraz tylko spokoju trzeba. Niech już będzie, żyjemy w tych Niemcach, tylko niech nas więcej nie miota już po świecie. Przecież my ludzie, nie wilki.

Hryhor znów wyje.

PETYR

Kamieniem w łeb i utopić.

JEWDOKIA

Oszalałeś? To twój brat!

PETYR

Zapomnimy. Zobaczysz. Ani się obejrzysz, a zapomnimy. A tak to wlecze się za nami to wilcze brzemie.

IWAN

Bóg nie zapomina. A człowiek na boże podobieństwo stworzony. Człowiek to mały Bóg i dlatego zapominać mu nie wolno.

PETYR

Bóg? Gdzie teraz ten ojciec Bóg? Gdzie ruski Spas? Powiadają, że w Beskidzie cerkwy na chlewy zamieniane. Co to za Bóg, któremu mogą w każdej chwili odebrać dom i dać świniom?

IWAN

Taki sam jak my. Bóg to duży człowiek.

PETYR

A słyszał ojciec, jak powiadają, że cerkwy w Beskidzie płoną? Ogień je trawi do samej ziemi.

IWAN *przyciska powoli.*

Płoną.

PETYR *bez poprzedniej pewności.*

I to ojca nie rusza?

IWAN *pisze na desce czerwienie, żółcie, błękity. Barwy ognia.*

Czasem lepiej, by coś spłonęło.

PETYR

A Bóg? Ten ojca Bóg, gdzie on w takim razie?

IWAN *wskazuje na ikonę.*

W ogniu.

FEDAKOWA

Przestańcie, niedobrze się robi, jak was słuchać.

PETYR

Fedakowa pewnie znowu jakiego ducha widziała.

JEWDOKIA

Petyr, nie żartuj sobie.

FEDAKOWA

A żeby to jednego.

Ścisza głos, wskazuje podbródkiem Iwana.

Nie żeby coś, ale mówią, że to przez niego. Wszystko przez niego.

JEWDOKIA

Co stary znowu nawymyślał?

FEDAKOWA

No, duchy.

PETYR *drwiąc*

Znowu Paraska Siemionowna?

FEDAKOWA

Nie sama. Teraz z dzieckiem chodzi.

JEWDOKIA

Z dzieckiem?

FEDAKOWA

Nocami słycać, jak płacze.

PETYR

Kuny...

JEWDOKIA

Uch, zmilcz ty, durny, życia nie znasz.

PETYR

Ale matka, jakie znowu duchy?!

IWAN

Tylko duchy są naprawdę. A myśmy wszystko myśli duchów.

PETYR *wstaje gwałtownie z miejsca.*

Tylko wariaci są naprawdę, a myśmy wszystko myśli wariatów. Jeden obłąd.

JEWDOKIA

Dokąd ty idziesz?

PETYR

Do diabła. Zostanę Polkiem, Sowietą albo Niemcem. Wszystko jedno. Nie dziś, to jutro. Bo tutaj tylko umieranie. Za mało nas, żeby żyć, za to w sam raz tyle, by zdychać, zdychać i nie móc zdechnąć. I te duchy, duchy, duchy, duchy. Uduście się tymi duchami.

Odchodzi.

JEWDOKIA

Petyr. Petyr!

Hryhor śmieje się i wyje.

JEWDOKIA

Cicho być!

FEDAKOWA

Daj im spokój. Inaczej się widać nie da. Ulepili nam świat z duchów, kości i wycia wilków. Może powinniśmy teraz zrobić nowy świat. Świat z ciała. A o tamtym zapomnieć.

JEWDOKIA

My?

FEDAKOWA

My kobiety.

SCENA II

Iwan, Maksym, Kohoryczka, Paraska, Hryhor.

PARASKA

Iwan Mrowła wywołuje duchy.

MAKSYM

Iwan Mrowła wywołuje Boga.

KOHORYCZKA

Iwan Mrowła wywołuje kamień.

HRYHOR

Iwan Mrowła wywołuje ogień.

IWAN

To są wszystko te same rzeczy.

KOHORYCZKA

To ja, Iwanko. Ja, Kohoryczka. Umarłam pod lodem, ale żyję w twojej przeszłości, i to tak, jakbym w ogóle nigdy nie umarła. Dlaczego tak rzadko mnie wspominasz? Żyję tylko wtedy, gdy o mnie myślisz, a przecież lepiej jest żyć niż nie. W niepamięci jest zimniej niż pod lodem. Proszę cię, ogrzej mnie, przynieś mi ogień.

MAKSYM

To ja, święty Maksym. Święty, a wciąż się błąkam. Za życia chodziłem do nieba, kiedy chciałem. Za życia uczyłem cię pisać ikony. Teraz, gdy schodzę w świat, wita mnie pustka. Puste są domy i puste wsie. W jesienne wieczory tylko wiatr wieje w Beskidzie i siecze go deszczem. Czyżby wszyscy pomarli? Po ciemku trudno znaleźć powrotną drogę do nieba. Zimno i ciemno. Przynieś, Iwanie, przynieś mi ogień.

PARASKA

To my, Paraska Siemionowna i mój mały Fyłyp, mój najdroższy, najukochańszy Fyłyp. Zabrali nam wszystko tamtego majowego dnia, ale nic to, myślałam, najważniejsze, że mamy siebie. Ostatnią suknię z siebie zedrę, aby mieć w co cię owinać, Fyłypku, bylebyś tylko nie zmarł w drodze, bylebyś nie był głodny, bylebyś nie płakał. To było w Oppeln. Wiosenny wieczór, a zimny jak listopad. Nie wolno było wyjść z wagonu, lecz przecież nie miałam już nic do jedzenia, a ty płakałeś, mój maleńki. I wyszłam. Myślałam, że to zbłąkana osa mnie w locie użądliła, a to był pocisk wartownika. I dużo mi czasu zajęło, zanim pojęłam, że nie żyję.

Potem powiedzieli, że zamarzłam. W maju zamarzłam. Ale nikt nic na to nie rzekł, bo tak się bali. Teraz jesteśmy już razem, lecz tu tak pusto i zimno, i Fyłyp płacze. Prosimy, prosimy, ogrzej nas, przynieś nam ogień.

HRYHOR

Jam twój syn, jam Hryhor. I mnie życie kula w łeb odebrała, tamtego dnia, gdyśmy się bronili w lesie Bieszczadu. Bo choć nie umarłem, to wiodę życie trupów i nie w tym życiu już niczego żywego. Tęsknię do stada. Tęsknię do watahy. A oni tam, poza światem, wyją wszyscy do księżycy. Wołają mnie, ojciec. Zimno mi. Ciemno mi. Przynieś ogień, spal mnie, spal jak tamtą cerkwę. Na co czekasz, ojciec? Na co czekasz? Spal, spal. Czasami trzeba spalić.

KOHORYCZKA

Zimno.

MAKSYM

Ciemno.

PARASKA

Zimno.

HRYHOR

Ciemno.

MAKSYM

Zimno.

KOHORYCZKA

Ciemno.

HRYHOR

Zimno.

PARASKA

Ciemno.

IWAN

Chodźcie blisko. Bliżej. Bliżej. Oto okno. Oto drzwi.

Wskazuje ikonę, całą już w barwach ognia.

KOHORYCZKA

A ty? Co z tobą, Iwanko?

IWAN

Ja z wami.

Krzesze ogień.

Hospody, pomyłuj. Drzwi trzeba otworzyć, ale tak, by pozostały zamknięte. By nie wszedł przez nie świat ani nic, co jest ze świata. Otwarte, lecz zamknięte. Ale jeśli przez kogo za życia przeszedł ogień, jeśli go ogień na popiół spalił — ten przejdzie.

KOHORYCZKA

Zimno.

MAKSYM

Ciemno.

PARASKA

Zimno.

HRYHOR

Ciemno.

MAKSYM

Zimno.

KOHORYCZKA

Ciemno.

HRYHOR

Zimno.

PARASKA

Ciemno.

IWAN

Chodźmy. Tam ogień.

Podpala ikonę i przechodzi na jej drugą stronę. Maksym, Kohoryczka, Paraska i Iwan wraz z nim. Ikona płonie i płonie długo.

SCENA III

Pośrodku spalona ikona. Wygląda jak kawał węgla drzewnego. Obok stół z trumny, przy stole Jewdokia, Fedakowa i Petyr. Nie ma Iwana ani Hryhora.

PETYR

No i, pani Fedakowa, widywała pani ostatnio jakie duchy?

JEWDOKIA

Przestań.

PETYR

No co, grzecznie pytam tylko.

FEDAKOWA

Nie. Nie widywałam. Paraska odeszła i jej dziecko też. Nikt jej od miesiąca nie widział.

PETYR

Mówilem? Mówilem. Ciepłej się zrobiło, to i kuny się wyniosły, i wiatru tak bardzo nie słychać.

JEWDOKIA

Ty w kółko to samo i to samo, do znudzenia. A ja się tyle modliła o spokój duszy dla Paraski i dzieciątka, dniem i nocą, i wiem, że nie ja jedna. No i zostało wymodlone. Bogu niech będą dzięki.

FEDAKOWA

Amen.

PETYR

Jesienią znów będzie wiało, to i duchy wrócą.

JEWDOKIA *macha ręką.*

Et.

FEDAKOWA

A gdzie wasz Iwan?

PETYR

Nie wiemy i nie wydaje mi się, byśmy chcieli wiedzieć.

FEDAKOWA

Jak to? Jak możecie nie chcieć wiedzieć?

PETYR

Gdzie jest, to jest nic mi do tego.

JEWDOKIA

Petyr się boi.

PETYR

Nikogo się nie boję, co też matka.

JEWDOKIA *kiwa tylko głową.*

Petyr się boi, bo bardzo nie chce być Rusnakiem i myśli, że mu przeszkodzą ojciec i brat, wywrotowcy i wrogowie władzy ludowej. Jakby to kogo obchodziło. Każdy jest kim jest i nie ma na to rady. Dla władzy ty zawsze będziesz Ukrainiec. Dlatego nie ma znaczenia, czy się boisz, czy nie boisz. A skoro nic zmienić nie możesz, to po co się bać.

PETYR

Gadacie, matka, jak ksiądz u cerkwy. Dużo i bez sensu. A gdzie jest ojciec, tego nie wie nikt, a my najmniej. Pewnie poszedł w Beskid, jak ostatnio.

FEDAKOWA

W Beskid?

JEWDOKIA

No w Beskid. Trochę pociągiem, trochę piechotą. Raz już tak było. Szedł, szedł, aż zaszedł. Zgarnęła go milicja, jak malował jakieś obrazki. Miał szczęście, że nie urząd. Uznali go za wariata i kazali wracać do domu. Znaczy, tu, w Niemcy.

PETYR

I cerkiew podobno spalił.

JEWDOKIA

A tam zaraz spalił. Nie wiadomo, on czy nie on.

PETYR

On, nie on, kogo by obeszło, jak to było naprawdę. Szczęściem, że cerkiew, a nie posterunek milicji albo stację kolejową. Już by wtedy do nas nie wrócił. I tak grożono, że go do obozu zabiorą.

JEWDOKIA

Hryhor by cerkiew zostawił, a spalił posterunek.

FEDAKOWA

A on? Też odszedł?

JEWDOKIA

Panie, zmiłuj się nad nami. Znikł. Przepadł. Jak kamień w wodę.

PETYR

Z łańcucha się zerwał, i tyle go widzieli. Strach wychodzić z domu.

FEDAKOWA

Mnie zaś się wydaje, że to nie tak źle.

PETYR

Nie tak źle? On ludzi żywcem zeżre!

FEDAKOWA

Naszych nie ruszy. A inni niech się sami o siebie martwią. Zbyt wiele my przeszli, żeby się jeszcze o innych troszczyć. Niech biega, niech wyje, niech się go boją. A my tu sobie zbudujemy dom, bo nie da się tak żyć, by żadnego domu wokół siebie nie zbudować.

Z tyłu pojawiają się Iwan, Maksym, Kohoryczka, Paraska i Hryhor. Stoją w półmroku, za plecami Jewdokii, Fedakowej i Petyra.

Będziemy żyć w ukryciu. Bez tych trupów. Bez tych ikon z ponurymi świętymi. Bez pamięci.

JEWDOKIA

A jak znów przyjdą Niemcy i wygonią nas precz, bo nie zapomną?

FEDAKOWA

To i wtedy zapomnimy. Zapomnimy o domu tutaj i zbudujemy kolejny w nowym miejscu. Ale teraz ich tu nie ma. Teraz jesteśmy my.

PETYR

Ona ma rację, matka. Nie ma ojca, nie ma wilka. Nie ma nikogo, kto by nam kazał pamiętać. Ach, dobrze jest zapomnieć. Widzicie? Ja już nic nie pamiętam. Nic a nic!

JEWDOKIA

Żyć tak bez pamięci?

FEDAKOWA

Albo pamiętać, albo żyć.

PETYR

Bez nikogo, matka, kto by ci spoglądał przez ramię, bez duchów, co patrzą i oceniają. Ach, matka, czemu ja sam o tym nie pomyślałem.

FEDAKOWA

Duchów nie ma, póki nikt ich nie zaprosi. Trzeba je wywołać, aby przyszły. Dobra ta zupa, ale na mnie już czas.

Fedakowa, Petyr i Jewdokia odchodzą powoli. Ta ostatnia z pewnym wahaniem. Zostają Iwan, Maksym, Kohoryczka, Paraska i Hryhor, skryci w półcieniu i ledwo widoczni.

IWAN

Nazywam się Iwan Mrowla i wywołuję duchy.